

GRZEGORZ KUCHARCZYK

<https://orcid.org/0000-0002-3046-7555>

Akademia im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim
Instytut Historii PAN, Warszawa

Parę lat temu, z ust osoby postawionej na eksponowanym stanowisku związanym z organizacją badań historycznych w Polsce usłyszałem, że „nowocześni historycy nie zajmują się teraz syntezami”. Cytuję dosłownie, bo słowa te zapadły mi głęboko w pamięć. Na moje pytanie, czym w takim razie zajmują się dzisiaj „nowocześni historycy”, usłyszałem, że „zajmują się edycją źródeł i pracami nad słownikami historyczno-geograficznymi”. Dlaczego? W odpowiedzi padło stwierdzenie, że są to „przedsięwzięcia naukowe” rokujące największe szanse na pozyskanie grantów badawczych.

Cóż, wystarczy przejrzeć w internecie ofertę najbardziej renomowanych zachodnich wydawnictw naukowych, by przekonać się, że zarówno w Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Niemczech czy Francji nie brakuje „nienowoczesnych historyków”.

Uważam, że jednym z głównych deficytów polskiej historiografii po 1989 r. jest brak prac nad syntetycznymi opracowaniami. Pamiętam, że na krótko przed swoją śmiercią śp. prof. Gerard Labuda często powracał do nurtującej go kwestii konieczności podjęcia przez Instytut Historii PAN prac nad nową, wielotomową syntezą dziejów Polski, ujętych strukturalnie, jako zbadanie jej historii politycznej, społecznej, gospodarczej i kulturowej. Zwróćmy uwagę, że od oficjalnie ogłoszonego upadku komunizmu w Polsce mija już ponad 30 lat, czyli o 10 więcej niż trwała cała historia II Rzeczypospolitej, a my nie tylko nie mamy do dyspozycji historii Polski od X w., ale również historii III Rzeczypospolitej ujętej wieloaspektowo.

Dzieła indywidualnych autorów (por. *opus magnum* Andrzeja Nowaka) nie są według mnie w stanie zastąpić wysiłku, który powinien być podjęty przez zespół (zespoły) badawcze. Zdaję sobie oczywiście sprawę z tego, że kwestia ta jest związana z aberracyjnym sposobem finansowania badań historycznych w naszym kraju, wymuszającym priorytety, o których była mowa wyżej.

A przecież po 1989 r. nie tylko nie dorobiliśmy się nowej, wielotomowej syntezy dziejów Polski, ale również nie posiadamy nowej, polskiej

historii Niemiec oraz historii Rosji. Tę okoliczność uważam za szczególnie kompromitującą dla polskiej historiografii. Obecne na rynku tłumaczenia niemieckich, rosyjskich i anglosaskich autorów zajmujących się syntezami historii tych dwóch najważniejszych sąsiadów Polski nie zastąpią polskiego spojrzenia na historię Niemiec i Rosji. Jedna i druga synteza powinna być w sensie metodologii (strukturalne ujęcie) oraz objętości (opracowanie wielotomowe) równa syntezie dziejów Polski, na którą ciągle czekamy.

W tym stanie rzeczy można dopatrywać się także, ale nie tylko, skutków fatalnego sposobu finansowania badań historycznych w Polsce (promowanie „nowoczesnych” projektów, których nikt nie czyta). Być może unikanie podejmowania opracowań syntetycznych bierze się z ulegania rozmaitym modom intelektualnym, według których pisanie historii „z polskiej perspektywy” jest przejawem jakiegoś niezdrowego nacjonalizmu. Żyjemy w czasach, gdy wiele zdroworozsądkowych prawd trzeba wciąż przypominać. Na gruncie badań historycznych jedną z nich jest ta, która mówi, że inne pytania badawcze dla dziejów Rosji czy Niemiec postawi historyk australijski czy japoński, a inne pytania sformułuje historyk polski.

A może problem polega na kapitulacji wobec „ducha czasu”, który coraz głośniejsze neguje, wywodzącą się jeszcze ze starożytnej Grecji, wizję historyka jako poszukiwacza prawdy?

W moim przekonaniu nadchodzi czas wielkich syntez. Te ostatnie podsumowują dotychczasowy stan wiedzy, ale jednocześnie wytyczają nowe kierunki badań. Bez tego będziemy się gubić w jałowych intelektualnie „grantodajnych przedsięwzięciach naukowych”, które nie będą w stanie zainspirować nie tylko nowych pokoleń badaczy, ale również tzw. zwykłych czytelników (edycje źródeł w dobie digitalizacji?). A przecież do nich adresowana jest (a w każdym razie powinna być) praca historyka.

Grunt jest dobrze przygotowany. Ostatnie 30 lat nie było przecież czasem całkowicie zmarnowanym. Pojawiło się wiele cennych opracowań monograficznych dotyczących właściwie każdej epoki dziejów Polski. Na szczególną uwagę zasługuje w tym kontekście wysiłek badawczy Instytutu Pamięi Narodowej. Pojawiły się również cenne syntezy poszczególnych dzielnic Polski. Przez wiele lat z bliska mogłem przyglądać się powstawaniu kolejnych tomów *Historii Pomorza* pod redakcją Gerarda Labudy.

Reasumując, wydaje się, że dwie główne przeszkody stojące na drodze do podjęcia tak potrzebnych (wymienionych wyżej) syntez to kwestia ulegania „nowomodnym” wpływom intelektualnym oraz wadliwy system finansowania badań historycznych w Polsce.